**Nr. 14.** **Tarnów dnia 3. kwietnia 1909 r.** **Rok II.**

# Gazeta Tarnowska

**tygodnik polityczny, społeczny i literacki.**

**Wychodzi w każdą sobotę w południe.**

**Numer pojedynczy 10 halerzy. — Do nabycia w każdej trafice.**

| Prenumerata wynosi: | BIURO | Warunki ogłoszeń: |
|---|---|---|
| Rocznie . . . . . . . . . K. 5·— | Redakcyi i Administracyi | Za wiersz jednoszpaltowy . . 10 hal. |
| Półrocznie . . . . . . . . „ 2·50 | przy ul. Krakowskiej l. 22. II. p. w Tarnowie. | „ „ drukiem tłustym . 16 „ |
| Kwartalnie . . . . . . . . „ 1·30 | | „ „ „Nadesłane“ . . . 30 „ |

**Przyjaciół naszego pisma prosimy o życzliwe poparcie.**

## 1809—1909.

Biczem własne smagać ciało,
ale świętości nie szargać,
bo trza, żeby święte były.....
*St. Wyspiański — „Wesele“.*

Takie refleksye budzą się dzisiaj po stu latach urodzin, a w sześćdziesięcioletnią rocznicę zgonu J. Słowackiego.

Nie tak dawno, parę lat wstecz, profesorowie Almae matris wydają paszkwile, a najwyższa instytucya naukowa w Polsce wyróżnia najwyższą nagrodą stek bluźnierstw i poniewierań, szkalujących ohydnie orle loty Jego królewskiej duszy.

I dziś, w naszych oczach, tandeciarze lichych gałganków, maskujący się obłudą narodowej dumy, targują się sposobem kramarskim o kawałek rodzinnej ziemi dla Niego, na którego duchu „płaszcz nie wyżebrany, lecz świetnościami dawnych przodków świetny“, i to plemię Targowiczan, liche i karłowate, chce dziś wyrokować, czy w Polsce znajdzie się grób dla Króla-Ducha.

Wawel—to Polska! Więc może Tatry, Warszawa, Lwów... Koncept „narodowy“ nie gaśnie, kiedy chodzi o poniżenie i zbeszczeszenie świętości. Snać

...... jeszcze daleka
Moc i pieśń, która serce przeobraża
I niewolników przedzierżga w człowieka....

A przecież ci sami kramarze świętościami, z niemniejszą obłudą serca, rozmaite kościotrupy „narodowego“ ducha, przybierają się w łachmany purpury obchodowej i zapowiadają zrobić wieszczowi jubileuszowy „fest“, aby mieć sposobność fidyaszowy posąg Jego poezyi zmierzyć — krawieckim łokciem!

....... o jak cudna
Ta błyskawica, co nas w jednym rzucie
Przenosi za grób, ale — jak obłudna!

Maluczko, a rozmaite wicekróle we frakach i rękawiczkach wstąpią na jubileuszowe estrady, z półek wyciągną zaleciałe prochem i zębem czasu nadgryzione tomy Jego poezyi i po raz pierwszy od zdania matury przeczytają „Szwajcaryę“ z przeznaczeniem prelekcyi dla panienek, zaś „Ojca zadżumionych“, gdy będzie chodzić o dorastającą młodzież. I nie trudno przewidzieć, z jaką poważną humorystyką przytaczać będą z wypisów hr. Tarnowskiego kawałki: „a to był ten, który powiedział—-zostanie po mnie ta siła fatalna.... niech żywi nie tracą nadziei... i potem..... Słowacki zajmuje niepoślednie stanowisko na polskim Parnasie i kto wie, czy gdyby był dłużej żył, czyby nie był więcej napisał“......

lalki, szopka, podłe maski,
farbowany fałsz, obrazki
. . . . . . . . . . . . . . .
Będą tańczyć cały rok!

Chcieć czcić cechowemi chorągwiami i muzyką „strażacką“ twórcę „Anhellego“, znaczy tyle, co chcieć przerobić „gniazdo na skałach orła“ w kurnik, lub na „tęczu siedmiobarwną wodną odbijankę“. Za rok, za dwa lata z tą samą muzyką i tak samo dobrze uczcimy takich nieboszczyków ducha jak Osiński, prof. Tretiak i inni.

Z tej narodowej szopki jeden Stańczyk zaciera ręce:

Acan się zalewa łzami
duszę krwawi, serce krwawi;
ale znać z Acana mowy,
że jest — tak przeciętnie — zdrowy;
jutro humor się naprawi.

Kwoki i papugi, przystrojone w „kosy, szable, godła“ i kult Słowackiego — ich gdakanie ochrypłe niemocą ducha i — czarodziejska pieśń o przecudnych klejnotach, mieniących się wszystkimi kolorami tęczy....

Lecz gdyby się zapytać tych obchodotwórców, czy znają łopot orlich, królewskich skrzydeł Słowackiego, czy wierzą w zwycięstwo, co „na piorunach czerwonych przyleci“, gdyby ich spytać, wielu z nich zna „Genezis z ducha“, „Samuela Zborowskiego“, gdzie byli wówczas, gdy dawano przedstawienie „Złotej czaszki“?!

Jednak i w to nie wchodzim, ale niechże się nie wysuwają na czoło narodu, „zjadacze chleba“, z powodu których wołał poeta:

...strumień łez mi z oczu bucha
i przed Bogiem się nieśmiertelnym korze,
że mój duch tak cierpi — a nic nie może...

niech „zrzucą do ostatka te płachty ohydne“ a kult Słowacktego zostawią młodym, dla których On jest gwiazdą i sternikiem. Oni bez pomocy tamtych „rozkruszą Jego kamień grobowy“ i powrócą święte Jego prochy z obczyzny, gdzie „sam leży — ze sławy Aniołem“.

A jeśli się mamy zebrać w tej wielkiej godzinie, by Mu złożyć cześć i hołd, to odrzućmy dziecinne zabawki, najmniej licujące z powagą dojrzałego narodu. Popularyzowanie imienia Poety krawatkami, atramentem i papierem listowym im. Słowackiego, lub kantatą jubileuszową, jakaż to marna myśl nie narodu, lecz „pawia i papugi“.

Przeciw takiemu obchodowi stanowczo zastrzedz się musimy.

W uroczystości ma wziąść udział ogół społeczeństwa!

Ale ten ogół społeczeństwa nie zna utworów Jul. Słowacktego.

Więc najpierwszym obowiązkiem zaznajomić społeczeństwo z nieprzebraną skarbnicą myśli i piękna, jakie się w Jego dziełach mieszczą. Czas, aby kiedy „przeszło ciał zepsucie“ i kiedy Jego „kości ziemia rozebrała brudna, z duszy Jego, z życia i z wypadków ciągu, uderzyło białe światło, jak z posągu“.

Inaczej w narodowej szopce wciąż będzie dyrygował Chochoł, a my przy tej muzyce „tęgiej“

rozmiłowani w tych przegniłych trupach,
mniemając, że nas to do życia wiodło,

będziemy w jednakowym letargu dalej „drzemać na Wawelu“.

# Sprawy miasta.

## Sprawa elektrowni.

W poprzednich artykułach wykazaliśmy ujemną stronę użycia jako siły popędowej motorów Diesla, popierając nasze dowodzenie szeregiem przekonywujących argumentów. Zwróciliśmy również uwagę na tańszy w naszym kraju materyał opałowy ropy, której z większem bezpieczeństwem możnaby użyć do maszyn parowych. W oczekiwaniu projektu p. Schleyena zapowiedzieliśmy szereg artykułów, mających dowieść, o postanowieniu budowy elektrowni w sposób niepraktykowany, nieoględny, narażający na szwank interes miasta. Z przyrzeczeń tych wywiążemy się w najbliższej przyszłości, Kiedy zaś wyraziliśmy wątpliwość co do nieomylności projektodawcy p. Schleyena, osoby, które w zaślepieniu nie chcą uznać swych błędów, zarzuciły nam stronniczość, tak, jakbyśmy w tem mieli własny interes. Sąd nasz jednak nie był odosobniony i miał podstawy, na dowód czego przytaczamy p. burmistrzowi olbrzymi materyał, w którym, jeżeli się dobrze rozpatrzy, da się może przekonać, iż łatwowierność jego czy upór łatwo mogą narazić miasto na nieobliczalne straty. Materyał ten, na który już nie było sprostowania znalazł swój wyraz na łamach prawie wszystkich dzienników polskich, który dosłownie przytaczamy za „Nową Reformą“ z dnia 1 kwietnia b. r.

„Rugowanie obcokrajowych, szczególnie pruskich wyrobów, przez obywatelsko dojrzałe warstwy naszego społeczeństwa, zmusza różnych nieuczciwych aferzystów do przemycania na rynek galicyjski niemieckich towarów pod fimą polską. Tego sposobu konkurencyi chwyciła się również „Galicyjska fabryka akumulatorów systemu „Tudor“ braci Schleyen i Ska“ Lwów-Zamarstynów. Do r. 1905 t. j. do chwili otwarcia mojej Fabryki, Galicyę zaopatrywało w akumulatory przeważnie „Akcyjne Towarzystwo dla fabrykacyi akumulatorów systemu „Tudor“ (Accumulatoren-fabrik Actiengesellschaft Sistem „Tudor“), której głównem siedliskiem **jest Berlin**, a której zastępcami na Galicyę byli pp. Włodzimierz i Hugo bracia Schleyen,

Stopniowy, ale trwały rozwój mojej fabryki — pisze dr. Z. Stanecki — umożliwił mi wykonywanie największych w kraju (a nawet w Austryi) bateryi akumulatorów, a popierany przez życzliwe naszemu przemysłowi warstwy społeczeństwa, stałem się dotkliwym konkurentem dla powyżej wspomnianej firmy. I oto przedstawiciele tej firmy na Galicyę, pp. Włodzimierz i Hugo bracia Schleyen, chwycili się podstępu w walce z moimi wyrobami. Do spółki bowiem z p. Ludwikiem Gebhardtem, dyrektorem fabryki „Accumulatoren-Fabrik Actiengesellschaft Sistem „Tudor“ w Berlinie i Wiedniu, założyli pp. bracia Schleyen w r. 1906 we Lwowie t. zw. „Galicyjską fabrykę akumulatorów systemu „Tudor“ Bracia Schleyen i Ska“, fabrykę istniejącą tylko pozornie, gdyż od r. 1906, a więc prawie od trzech lat, nie wyrobiła we Lwowie, ani wogóle w Ga-

licyi ani jednego akumulatora, a mimo to jej kierownictwo nie waha się ogłaszać, że dostarcza wyrobów krajowych, a gdy podstępnie uzyska zamówienie na towar krajowy dostarcza wyroby niemieckie.

Aby położyć kres tak nieuczciwemu wprowadzaniu w błąd opinii publicznej i odbiorców, i sprowadzić konkurencyę z firmą „Accumulatoren-Fabrik Actiengesellschaft Sistem „Tudor“ na otwarte i legalne drogi, zwróciłem się do „organizacyi bojkotu towarów pruskich“ o skonstatowanie, że t. zw. „Galicyjska fabryka akumulatorów systemu „Tudor“ braci Schleyen i Ska Lwów-Zamarstynów“ akumulatorów nie wyrabia, a pomimo, że podaje się za firmę krajową, sprowadza dla swoich odbiorców akumulatory z fabryki „Accumulatoren-Fabrik Actienges. Sistem „Tudor“.

Zarzuty moje poparłem zestawieniem następujących charakterystycznych faktów:

Po pierwsze: Dnia 14-go sierpnia 1096 pp. Włodzimierz i Hugo Schleyen i Ludwik Gebhardt wpisali do rejestru handlowego swą firmę, jako „Galicyjska fabryka „akumulatorów systemu „Tudor“, bracia Schleyen & Ska, siedziba Lwów“. (L. cz. Firm. 794 Rg. A. I. 2), nadając temsamem swemu przedsiębiorstwu piętno krajowe. Od tego czasu na wszystkich swoich korespondencyach, rachunkach i kopertach, używali nagłówka „Galicyjska fabryka akumulatorów systemu „Tudor“ bracia Schleyen i Ska. Lwów, fabryka Zamarstynów“. W dniu 28-go września 1906 rozesłali specyalne cyrkularze z uwiadomieniem o swej fabrykacyi.

Po drugie: W ofertach, składanych na dostawę bateryj akumulatorów, zobowiązywała się ta firma wyraźnie, że dostarczone akumulatory będą wyrabiane w fabryce krajowej. Oto odnośny ustęp jednej z takich ofert, złożonej dnia 25-go sierpnia 1906 Gminie miasta Sambora: Baterya dostarczoną zostanie przez nowo budującą się we Lwowie galicyjską fabrykę akumulatorów systemu „Tudor“. Gmina będzie miała zatem sposobność otrzymać akumulatory...., pochodzące z fabryki krajowej“.

Organizacya bojkotu towarów pruskich zajęła się tą sprawą z całą obywatelską gotowością i zwołała komisyę, złożoną z najwybitniejszych przedstawicieli naszego przemysłu i techniki. W skład tej komisyi weszli pod przewodnictwem radcy dworu, dra Ludwika Rydygiera, pp.: profesor Dzieślewski; inżynierowie: Drewnowski, Czajkowski, Knaus, Bąkowski, Altenberg, Sokolnicki, Wiśniewski, Bogucki, Hugo Schleyen i Włodzimierz Schleyen. Komisya ta skonstatowała, że „Galicyjska fabryka akumulatorów systemu „Tudor“ bracia Schleyen i Sp. Lwów“, akumulatorów nie wyrabia, gdyż wobec tej komisyi wspólnik i firmant tej „Galicyjskiej fabryki“, p. Włodzimierz Schleyen oświadczył jej imieniem, że firma jeszcze nie wyrabia akumulatorów, gdyż fabryka nie była dotąd i nie jest jeszcze w ruch puszczona“. Organizacya bojkotu towarów pruskich zawiadomiła mnie o tym wyniku swych badań w piśmie z dnia 3. marca 1909, które u siebie przechowuję i każdemu, interesującemu się tą sprawą, gotów jestem okazać.

Nie wątpię, że to orzeczenie „Organizacyi bojkotu towarów pruskich“ położy kres świadomemu wprowadzaniu w błąd opinii publicznej i odbiorców, i że firmy i instytucye nasze „nietylko z nazwy, ale z obywaielskiego czynu polskie“, pomogą w rugowaniu obcych wyrobów z naszych stosunków przemysłowych,

Nie występowałbym przeciwko. tak zwanej „Galicyjskiej fabryce akumulatorów systemu „Tudor“ Bracia Schleyen i Ska Lwów“, gdyby ona nawet za obce pieniądze fabrykowała akumulatory u nas w kraju, naszymi robotnikami, gdyż przez to stwarzałaby nowe ognisko przemysłu krajowego i wprowadzałaby zdrową konkurencyjną walkę wyrobów krajowych. Gdy jednak firma ta wprowadza towar obcy pod pokrywą fikcyjnej fabryki krajowej, poczuwam się do obywatelskiego obowiązku rzecz wyjaśnić i uchronić ludzi dbałych o rozwój rodzimego przemysłu, od nieświadomego popierania firmy niemieckiej.
Dr. ZDZISŁAW STANECKI, właściciel fabryki akumulatorów systemu dra Staneckiego, Lwów, ul. Kopernika l. 46.

---

## Nasze obywatelstwo.

*Kości spróchniałe powstańce z mogiły*
*Przyodziejcie ducha i ciało i siły...*

Stara to i niezbita prawda, że nasza inteligencya w miastach i miasteczkach nie bierze udziału w pracy narodowej i towarzystwach ekonomicznych w tym stopniu, jakby brać mogła i powinna.

*Inteligencya miejska nie jest chętną do pracy nad szarą masą ludności miejskiej ale co gorsza, na wewnątrz u siebie rozpanoszyły się niezgoda, ambicye, lenistwo, jednem słowem, to, czem zdawna grzeszymy. Inteligencya zatraca i depce, nieraz dla dogodzenia ambicyi, te wielkie wytyczne nasze hasła narodowe i nurza się w małostkowych zapasach, na terenie małomiasteczkowym. Urzędnik czuje się tylko urzędnikiem, więc nie dziw, że w mieście rzadko widzi się jakiś kontakt, zaufanie i sympatye między inteligencyą a rzeszą robotniczą, kupiecką, rękodzielniczą. Wyrwać się z tej gnuśności, nieróbstwa i nałogów nakazuje nam obowiązek narodowy.*

Ale również nie zmieni się stan obecny na lepsze, dopóki samo mieszczaństwo, to jest: kupcy, przemysłowcy i robotnicy lekceważyć sobie będą sprawy gminne oraz sprawy, dotyczące zarządu miejskiego. Dziś doszło tej smutnej ostateczności, że nikogo nie obchodzi *posiedzenie Rady miejskiej ani Rady powiatowej; nikogo nie obchodzi budżet miejski ani powiatu; nikt uie pyta się, na co burmistrz wydaje rok rocznie 300, 500 lub 800 tysięcy?!*

Zainteresowanie do takich spraw nam najbliższych, a więc najważniejszych obudzi się wtenczas, gdy podczas *każdego posiedzenia Rady miejskiej* zjawi się na galeryi nie kilkunastu... lecz kilkaset obywateli! Zamiast bowiem tłumnego ja-

wienia się na rozprawach podczas kadencyi sądów przysięgłych, z których społeczeństwo nie ma żadnej korzyści, należy poświęcić godzinę czasu raz w miesiącu na przysłuchaniu się rozprawom naszych radnych, którzy nie tylko szafują groszem publicznym, ale także, od których zależy dobrobyt ludności i porządek w gminie.

Wreszcie nie będzie inaczej dotąd, jak długo obywatele nasi unikać będą zgromadzeń, urządzanych czy to przez posłów, czyli też przez wydział stowarzyszeń. Obecnie widzimy, że na sejmikach relacyjnych naszych posłów jawi się zazwyczaj kilkadziesiąt osób, zaś na Walnych zgromadzeniach n. p. Sokoła, Kasyna, Czytelni i innych stowarzyszeń *zaledwie kilkunastu członków*. Czy tak być powinno?...

W końcu jeszcze jedna uwaga! Nie będzie inaczej w naszych miastach, dopóki samo mieszczaństwo uważać się będzie za coś niższego i pośledniejszego. Dziś mieszczanin jakby niewolnik kłania się do samych nóg przed burmistrzem, urzędnikiem gminnym a nawet ladajakim gryzipiórką trzęsie się ze strachu, powiadając, że burmistrz nie dałby pożyczki w kasie, mógłby maltretować i t. p.

Wśród takiego społeczeństwa niewolniczego i zepsutego nic dziwnego, że w koło nas gnuśność i obojętność, brak chęci do pracy — ale za to pełno chętnych przy kufelku i kartach! Jednostki energiczne i najlepszemi ożywionemi chęciami, zniechęcają się niebawem dla braku poparcia więc nic dziwnego, że zamiast iść naprzód, cofamy się wstecz, i że skutkiem naszej bezczynności nędza pcha się do nas drzwiami i oknami.

Przyznajemy, że każdy ma swoje zajęcie, zabierające mu dość sil i czasu — ale też i to przyznać trzeba, że społeczeństwo w innych krajach również pracuje niejednokrotnie ciężej, a przecież widzimy tam życie pełne zapału, bo każdy, czy to urzędnik, czy przemysłowiec, kupiec, rękodzielnik lub robotnik poza własnymi obowiązkami — poczuwa się do przyłożenia bodaj drobnej cegiełki *dla dobra publicznego!* Tam każdego dnia pracują ludzie nawet w nocy do 9-ej lub 10-tej godziny w rozmaitych stowarzyszeniach i właśnie w tym czasie widzimy tam mrówczą i bezinteresowaną pracę dla całego społeczeństwa.

W Galicyi nie może być inaczej, bo nas nie wychowano i przyuczono do takiej roboty! W Galicyi panuje wstrętne sobkowstwo, które truje i zabija najszlachetniejsze zamiary. *U nas zawsze*: brak czasu i brak pieniędzy!... Ta zabójcza atmosfera nie zmieni się nigdy, jeżeli na sterników do wszelkich instytucyi i organizacyi wybierać będziemy jednostki ambitne, próżniacze i głupie, bo takie nie tylko same nic nie zrobią — ale nadto na zawsze uśmiercą ducha tej instytucyi.

---

# Wiadomości bieżące.

**Od Redakcyi.** Z przyczyn od nas niezależnych następny numer „Gazety tarnowskiej" wyjdzie dopiero po Świętach w najbliższą sobotę o zwykłej, porze.

**W celu uniknięcia zwłoki w przesyłce naszego pisma, oraz w celu uregulowania nakładu upraszamy Szanownych Czytelników o odnowienie prenumeraty, która wynosi: rocznie 5 K., półrocznie 2 K. 50 h., kwartalnie 1 K. 30 h. łącznie z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu.**

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała zastępcami nauczycieli p. Adama Kropatscha w tutejszym gimnazyum II, zaś przeniosła p. Zygmunta Kochańskiego z gimnazyum w Sokalu do tutejszego gimnazyum I.

**Z uniwersytetu.** P. Samuel Spann rodem z Tarnowa otrzymał w dniu 30. zm. na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

**Egzamin dojrzałości** w tutejszych szkołach średnich odbędzie się w gimnazyum I. dnia 3. czerwca, II. 14. czerwca, w szkole realnej 7. czerwca. Egzamina piśmienne odbędą się we wszystkich zakładach w dniach 10, 11 i 12 maja.

**Koncert** słynnej śpiewaczki operowej p. Janiny *Korolewicz-Waydowej* z współudziałem pianistki p. Heleny *Ottawowej* obudził niezwykle zainteresowanie wśród tutejszej publiczności muzykalnej. Głośne nazwisko artystki i bogaty program koncertu daje gwarancyę, iż wieczór dzisiejszy zgotuje naszej publiczności prawdziwą biesiadę artystyczną.

**Wieczór trzech wieszczów** urządzają uczniowie tutejszego seminaryum nauczycielskiego w niedzielę dnia 4. kwietnia w sali Sokoła z nader urozmaiconym programem.

**Rok Słowackiego.** Akad. komitet sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju, w Krakowie wydał następującą odezwę:

Kiedy Królom naszym wytrącono z rąk berło, wtedy pochwycili je Królowie Ducha i wiedli Naród dalej w jego dziejowe posłannictwo. Dla Nich wszystkich wspólne miejsce w naszych sercach. Wawel to serce Polski, wiecznem pulsujące życiem. Rok rocznie przesuwają się przezeń tłumy pielgrzymów, by zaczerpnąć świeżych sił do walki, by nakarmić się nadzieją — nauczyć się wierzyć i kochać.

Tam, obok Królów władców, pogrzebano Króla-pieśniarza.

Prochy dwóch jeszcze Królów naszego ducha spoczywają zdala, poza Wawelem. Polska miała jednego Tytana, Króla-Ducha, Wodza i Pieśniarza, a tymi są trzej nasi Wieszcze. Oni to wyśpiewali całą duszę Narodu, oni trzej stali się wiecznym ogniem całych pokoleń. Oni powinni trzej spocząć na Wawelu. Dziś nadeszła chwila, w której mamy tam zanieść prochy Słowackiego, wkrótce nadejdzie dzień, w którym złożymy tam Krasińskiego.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

W sobotę, dnia 3 kwietnia 1909 r., jako w 60 rocznicę zgonu Poety, odbędzie się w Krakowie, w wielkiej sali obrad Rady miejskiej, zebranie, na które, prócz członków podpisanych komitetów, zapraszamy reprezentantów wszystkich ważniejszych insty-

tucyj i korporacyj, oraz polskich posłów do ciał prawodawczych w trzech zaborach, jako reprezentantów najszerszych mas ludności polskiej.

Zebranie to ma:

1. definitywnie rozstrzygnąć kwestyę sprowadzenia i pomieszczenia zwłok Słowackiego;

2. wybrać komitet wykonawczy.

Początek zebrania o godz. 3 pop.

Chcąc dać sposobność wypowiedzenia się w tej sprawie jak najszerszym sferom naszego społeczeństwa, podpisane komitety zwracają się do tych, którzy przybyć nie mogą, z prośbą, by wyjawili swoje zdanie co do pierwszego punktu obrad, na piśmie, pod adresem komitetu, ul. św. Anny l. 3.

**Walne Zgromadzenie** tarnowskiego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej odbyło się dnia 27. bm. w sali ratuszowej pod przewodnictwem prezesa p. H. Lindego. Po przyjęciu protokołu wywiązała się żywa dyskusya nad sprawozdaniem Wydziału, z którego okazuje się, iż w ostatnich czasach Towarzystwo rozwija się nader pomyślnie. Według sprawozdania za rok 1908 wynosi obrót kasowy 10.725 K. 71 h. w dochodach, w rozchodach 10.745 K, 56 h. Z puszki obnośnej wpłynęło 1.753 K 56 h, dar narodowy 3. maja przyniósł dochodu 546 K. 30 h„ z darów instytucyi i osób prywatnych 775 K. 7 h. Księgozbiór czytelni im. Słowackiego założonej w roku 1908 liczy obecnie 2.113 dzieł o 3.227 tomach. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu Wydziałowi wybrano prezesem p. H. Lindego, wiceprezesem p. Niwińską. Do Wydziału weszli pp. Szeligiewicz (skarbnik), Michnik (zast skarbnika), Cholewiński Wł. (sekretarz), Robaczowski (zast. sekretarza); Do Zarządu weszli pp. Arway, Ruszczyńska, Vetter, Bassler, dr. Kupczyński, Sentysz, Kostelecki, Wojciechowski, Adler i Glixelli, jako zastępcy: Banaszkiewicz, Maciołowska i Potempa. Komisyę rewizyjną stanowią: prof. Trybowski, Studnicki i prof Wierzbicki. Jako delegatów na zjazd T. S. L. wybrauo pp. Arwaya, Baslera, Drożdża, dra Tertila, Vettera,| Weryńskiego, Wierzbickiego i Wojciechowskiego.

**Odczyt** p. t. kwestya bałkańska wygłosi Dr. Józef Drobner w niedzielę o godzinie 6, wieczór w sali stow. robotniczego przy ul. Targowej.

**Z zadowoleniem podnosimy** fakt, iż niektóre firmy tutejsze na skutek naszych notatek usunęły tablice niemieckie reklamujące pruskie wyroby z wyjątkiem p. Piotra Nowińskiego, którego chyba prócz pięknie brzmiącego nazwiska polskiego nic a nic z polskością nie łączy. Cieszy nas również, że kawiarnia „Bouleward“ zerwała z tradycyą i ogłoszenia swe rozlepia obecnie w języku polskim, czego atoli „Edison“ nie czyni ogłaszając damskie kapele afiszami polsko-niemieckimi, jak gdyby publiczność tarnowska składała się w połowie z Niemców. My stale będziemy piętnowali naszych domorosłych hakatystów i będziemy usilnie dążyli do tego, by w naszem mieście używano jedynie języka polskiego, a na murach miasta pojawiały się tylko polskie afisze. — *Tarnów był, jest i musi pozostać miastem rdzennie polskiem!*

**Komitet pomocy dla bezrobotnych i rezerwistów** zawiązał się w Przemyślu, i zamierza rozwinąć akcyę w celu niesienia pomocy materyalnej rodzinom rezerwistów, oraz szerszym warstwom ludności pracującej, obecnie z powodu ekonomicznego przesilenia w kraju, pozbawionej pracy i zarobku. Ciężka bowiem atmosfera przedwojenna i ciągle wzrastająca drożyzna wytworzyła w kraju nadzwyczaj trudne położenie ekonomiczne, które najbardziej odbija się na uboższej ludności miejskiej i szerokich warstwach ludności pracującej. Nadto wiele rodzin rezerwistów powołanych do służby wojskowej znajduje się w nader opłakanych stosunkach, gdyż zasiłek, udzielany przez rząd, w czasie obecnej drożyzny jest śmiesznie mały. Dlatego akcya ta, zainicyowana przez „Nowy głos przemyski“, powinna znaleźć gorące poparcie społeczeństwa i naśladowców w całym kraju, którzyby podobną akcyę po miastach podjęli.

**Pan Battaglia — prelegentem.** Czytamy w samborskim „Tygodniu“: Wolność, równość i niepodległość, wielkie hasła rewolucyi francuskiej, elektryzujące dzisiaj tak samo jak za doby burzenia bastyli społeczeństwo, posłużyły posłowi stronnictwa nar.-demokratycznego dr. Battaglii za temat do wykładu, który odbył się w sali Bukietyńskiego w niedzielę dnia 14. b. m. Wykład dr. Battagli nie porwał nikogo, nie zagnał i nie wyniósł na te wyżyny duchowe, na jakie hasla te drzemiące w duszy polskiej, wnieść są zdolne. Wykład posła Battaglli był zimny i rozumowy a dodajmy do tego przykrojony w zupełności do potrzeb i utylitarnej polityki stronnictwa, którego dr. Battaglia jest członkiem i koryfeuszem. W tych granicach na wskróś lojalnych, hasła wielkiej rewolucyi i wiosny ludów r. 1848 zbladły jak pismo na pożółkłych aktach i oprócz tęsknoty za minioną epoką wielkich myśli i szlachetnych czynów, żadnych głębszych drgnień w sercach słuchaczy nie wzbudziły.

— Wiadomą przecie jest rzeczą, że Battaglia publicznie się wyrzekał idei niepodległościowej, jakże by więc mógł się inaczej przedstawić, jak nie ultralojalnie!

Zaś w „Gazecie powszechnej“ z dn. 31. marca b. r. o p Battaglii jako prelegencie czytamy:

„Całe obywatelstwo tarnowskie poznało się już na wszechpolskim blagierze, reprezentującym nasze miasto w parlamencie i dziś od niego się odwraca.

Albowiem prócz jego adlatusa p. Tertila, Buynowskiego, Stapfa i kilku fagasów z „Gwiazdy“, którym podczas wyborów zalewał gardła wódką, a żołądki kiełbasą wypychał, oraz korespondenta „Słowa Polskiego“, który we wstrętnem ujadaniu i rzucaniu insynuacyi na niewygodne mu osoby doprowadził do mistrzowstwa — nikt w naszem mieście nie wierzy już więcej w czułe słówka p. Battaglii, któremi przed dwoma laty tak zręcznie mydlił oczy wyborcom Poznali się na nim nasi przemysłowcy i rękodzielnicy, którym obiecywał a potem figę pokazał, poznali się na nim urzędnicy i kolejarze, których deputacyę we Wiedniu z kwitkiem odprawił.

Ale sprytny pan baron nie daje za wygraną.

Teraz, gdy pod nogami stracił grunt tarnowski, objeżdża całą Galicyę i w formie odczytów zachwala swą wszechpolską tandetę, na którą już tak łatwo nie znajdzie kupca.

W swej politycznej objażdżce wystąpił także i w naszem mieście 21. z. m. i przemówił lecz nie do wyborców — tym bowiem nie śmie się więcej na oczy pokazać — ale do kobiet tarnowskich, sproszonych kartkami zwyczajem konwentyklowym do sali ratuszowej, strzeżonej przy wejściu przez gromadę policyantów.

Na temat „kobieta a odrodzenie narodu“ zaczął więc tarnowskim paniom prawić komplementa, sądząc, że w ten sposób może zdoła naprawić swą w ostatnich czasach zaszarganą reputacyę polityczną — i, jeżeli ktoś z obecnych na sali miał trochę przenikliwości, mógł odrazu poznać, do czego prelegent zmierza w swym wykładzie. W historycznym szkicu przedstawiwszy stanowisko społeczne kobiety, zaczął prawić o „mózgach“ (ma się rozumieć wszechpolskich) które są powołane do duchowego przewodnictwa narodu (!), że polskie kobiety w pierwszym rzędzie powinny szerzyć tę wzniosłą ideę (t. j. wszechpolską, tak!). Odrodzenie narodu nastąpi przez reformę wychowania i nauczania; żąda więc, by po szkołach wykładano panienkom zasady kodeksu cywilnego, politykę przemysłową, kwestyę agrarną, co więcej domaga się, by kobietom przyznano pełne prawo polityczne, obywatelskie i t. p.

Tak dalece sięgające koncesye przyznaje teraz pan baron kobietom.

A jednak żadna z nabożnych słuchaczek nie ośmieliła się baronowi przypomnieć jego karykaturalnego projektu ordynacyi wyborczej do Sejmu, w którym pan Battaglia żądał przyznania praw obywatelskich tylko tym kobietom, które miały szczęście zdać maturę gimnazyalną lub seminaryalną.

Wtedy pan baron „gadał“ inaczej, a teraz inaczej.

O bo pan baron Battaglia godnie reprezentuje swe stronnictwo, godnie w swem ręku dzierży sztandar polakierowany pokostem wszechpolskiej obłudy.

**Protekcye magistrackie** wychodzą na dzienne światło przy budowie nowej realności przy ulicy Wałowej. Nie dość bowiem, że stary płot, szpecący przez kilka lat ulicę, długo przez Magistrat był tolerowany, to obecnie, gdy pan asesor, z zawodu budowniczy, rozpoczął budowę i w tym celu tuż obok chodnika zaczęto kopać ziemię pod fundamenta, magistrat nie uważa za stosowne polecić panu asesorowi, by przy chodniku ustawił baryerę. Dlatego prosimy, by świetny Magistrat raczył najuprzejmiej panu asesorowi polecić, by więcej był dbały o przechodniów, którzy z powodu braku poręczy przy chodniku, mogą być narażeni na wypadki nie bardzo bezpieczne dla ich zdrowia, a nawet i życia.

**Żali się kupiectwo tarnowskie** na Zarząd dóbr X. Sanguszki, który ze względów oszczędnościowych, prowadzących aż do przesady, między innowacyami w zarządzie urządził składnicę towarów żelaznych i kolonialnych

Przyznajemy, iż piękną i chwalebną jest rzeczą racyonalna gospodarka i administracya większej posiadłości, ale tak dalece idąca oszczędność, która odciąga zarobek tarnowskiemu kupiectwu, a którą Zarząd dóbr X. Sanguszki okazuje w sprowadzaniu towarów, wcale nie zasługuje na pochwałę i stąd też skargi naszych kupców w zupełności są uzasadnione.

**Astronomia „Pogoni“.** Kometa w Tarnowie, którą dnia 25. marca b. r. „Pogoń“ odkryła, nie jest kometą, lecz odmianą meteoru, bolidem zwaną. Bolidy, jak wiadomo, należą do tak zwanych „gwiazd spadających“, czyli meteorów. Spadają one przeważnie 12. kwietnia (Lyraidy), 10. sierpnia (łzy św. Wawrzyńca) i 13-go listopada (Leonidy) przed rokiem 1899. W roku 1899 został rój meteorów, krążących na około słońca, siłą przyciągającą Jowisza i Saturna tak odchylonym od drogi ziemskiej, że już w dniu 13-go listopada 1899 i w latach następnych większego spadu „gwiazd“ respektiwe meteorów nie spostrzeżono.

Bolidy tem się różnią od zwykłych meteorów, że z powodu tarcia o powietrze wytworzonych i zapalonych gazów wyglądają jak kule ogniste, dochodzące nieraz do pozornej wielkości księżyca w pełni, i że pozostawiają za sobą wielką smugę, widzialną na niebie kilkanaście sekund, do pół godziny; komety zaś, jak wiadomo, nie znikają tak nagle, lecz są widzialne na niebie przynajmniej przez kilka tygodni, i codziennie przez ten czas wschodzą i zachodzą, podobnie, jak księżyc, słońce i inne gwiazdy.

**Magistrat bojkotuje** — stale nasze pismo. Od kilku tygodni, zagniewany widocznie na nas, nie nadsyła nam komunikatów o posiedzeniach Rady gminnej.

Przeciw takiemu postępowaniu Magistratu jaknajstanowczej zastrzedz się musimy. Przeminęły już te czasy, kiedy to można było niewygodnych sprawozdawców dziennikarskich usuwać ze sali obrad, kiedy z opozycyjnem usposobieniem ludności panowie mający dach magistracki nad głowami mogli się nie liczyć.

Zresztą nie oto nam idzie.

Magistrat, wykonawcze jego organa, mogą lubieć albo nie lubieć opozycyi — jest nam to obojętne. Obowiązkiem ich jednak — a nie grzecznością żadną — jest każdemu (choćby opozycyjnemu) pismu dostarczyć tych komunikatów, których dostarcza się pismom innym. Tego żądamy, bo to jako pismu reprezentującemu znaczną część ludności, należy się nam. Żądając zaś — wyrażamy nadzieję — że na przyszłość z powodu takiej czysto administracyjnej czynności jak przesyłanie komunikatów nie będziemy zmuszeni do prowadzenia walki — bądź co bądź — ośmieszającej zarząd miasta.

Byłoby również pożądanem, ażeby Magistrat o każdorazowem posiedzeniu Rady zawiadamiał obywatelstwo tarnowskie przez rozlepienie chociażby kilku tylko zaproszeń na rogach najgłówniejszych ulic.

**Kanały** przy wiosennych roztopach nawet przy pryncypalnych ulicach wydają tak zabójczy odór, że bez zatkania nosa nie podobna przejść zapowietrzoną przestrzenią.

Obywatele miasta upraszają tą drogą Szanowny fizykat miejski o zaordynowanie zatkanym kanałom przeczyszczających środków. W takim stanie rzeczy o skutecznym zapobieganiu nagminnie panującym chorobom zakaźnym nie może być mowy.

**Dziki wandalizm.** W synagodze tutejszej dokończonej z wielkim trudem i kosztem w 45 latach, w marmurowym ołtarzu za wpływem rabina Schnura i Herscha Wittmayera zniszczono drogocenną ampułkę osadzoną w prześlicznej marmurowej rozecie. Zniszczenia tej rozety dokonano w sposób wprost barbarzyński — godny napiętnowania

Zapytujemy — gdzie był wydział Rady Wyznaniowej — gdzie był p. Schwanenfeld, kierownik budowy synagogi i dlaczego zniszczeniu tego dzieła nie zapobiegli?

Spodziewamy się, iż przełożeństwo pociągnie winnych do odpowiedzialności, a zarząd nad synagogą powierzy godniejszym ludziom — a nie Wandalom.

**Cały rozum** polityczny „Pogoni“, odkąd przeszła wiek jubileuszowy, skupił się w kijach i kamieniach. Wobec tak silnej argumentacyi, świadczącej

tylko o starczym uwiądzie, szkoda nam czasu na jakąkolwiek polemikę, tem więcej, iż zdziecinniali autorowie owych notatek kryją się tchórzliwie pod niewinnem nazwiskiem p. Hodaka. To też co najwyżej odpowiedzieć możemy przypomnieniem jej przysłowia: „Wolno wyć psu do księżyca...."

**Nożownik.** W piątek wieczorem dwaj czeladnicy w piekarni Wróblewskiego wszczęli sprzeczkę, podczas której jeden z nich, podobno w stanie podpitym, przebił drugiego scyzorykiem, zadając mu głęboką ranę w okolicy żołądka. Rannego, którego na miejscu opatrzył Dr. Zbiegniewicz, przeniesiono do szpitala.

## Zamach stanu czyli wybory Prześwietnego Trybunorza.

— Wy juz nicem nie mozecie być — tłómaczył mu Kiermacki, kupujący dla Kabanowej za centa smalcu na smarowanie brzucha — bo wom pastuchy trzepią kożuch koło karcmy, to ni mocie żodny powogi, a do tego gubicie co trocha kapeluse po fosach, a my ni moma pinięndzy nowe wom co tydzień kupować. Mozecie sie chyba zgłosić tutoj za kiernoza, te kielnera scekoj pysku. My zaś musiwa juz zerwać z downom ustawom głupiom, ze doradnikiem musi być jakiś stary i zamozny, a Trybunorzem jakiś bogoc, choćby mądry jak but z lewy nogi. My musiwa sie stosować do nowsych casów i nasymi obrońcami robić ludzi młodsych, ale wytrwałych, łobeznanych ze światem, garnoncych sie do łoświaty i postempu, którzy, gdy sie w pocebnych sprawach wyszkolom, mogą nom dłuzy służyć przykładem niż ci, których knot zywota wydaje juz ostatnie promyki downych zacofanych czasów. Dlotego nom nie trzeba tylko nowego pismoka z innej wsi, jak mówi świagier, ale całego nowego doradnictwa. Bo cy n. p. Kowol z górki, co buł drzewi pismokiem, jest wsiowy i ucony, ni mógby być niem a nawet naszym Trybunorzem? Cy nie wicie, ze un wtedy nawet swemu ojcu nie chcioł nic przycyganić, choć potem som za niego musioł płacić? Choć jobym radziuł obrać młodszego Trybunorza, a jego zrobić tylko pismokiem, aby jeden drugiego łepi doglondoł, bo przecie wicie juz, ze gdzie jeden jest wszystkiem, to wszyscy niczem. Ale pamientojcie, ze jezeli wybiezecie starego Trybunorza, to sobie popijecie, ze nawet w renkowach wom nie braknie, ale mu dacie za to ładną penksyjkę. Lecz wasze głowy próżne nie chcą o tem słyszeć, bo jo nowy, a wyście stare bohatery, coście nadarmo Heśkom jupy i buty cyścili.

Na tem skończył, gdyż uwagę wszystkich zwrócił na siebie znów Zero, który dziesięcioletniego chłopca, który przyszedł wypić sobie wódki, jako że obaj się wybrali na poprawiny na Dziadowiznę, uczył takiej śpiewki:

Pij synku gorzołke i ujodoj chleba,
Dostanies sie za to z świentemi do nieba.

— Halt! — przerwał Pajpaj, który choć drzemał, ale wszystko rozumiał. — To jest fakt mylny, bo w niebie gorzołki nie polom, to i pijoki ni majom tam co robić, a i ze mnom tyz nie wiadomo, co bedzie, ale ze za cyje pije i drugich za łokłapy zaprzedaje, nikt mi nie zarzuci, boby to buł fakt mylny. Broniułem zawsze słuszności i sprawiedliwości i chciałem, aby buło dobrze, ale jeden głowom muru nie przebije. Na to, co swysołem, zgodzom sie cołkiem, ale troche mylnie myślycie, bo prowda, ze jeden ani siedmiu nawet, choćbyśwa i do Widnia pisały, jak Wojciech chce, nie zmusiwa siedemdziesięciu, aby nos jesce wybraly, bo wiem, ze juz tacy gupi nie bedom. I dobrze zrobiuł ten, co to podoł do gazyty, bo jo to troche wyjaśnie, a niech każdy wi, jak sie ta sprawa ma po.... gembie macać. Najpirw trzeba wybrać takich otwartych, jak n. p. Leśny i Kiermacki na doglondanie, aby casem kryski noleżoncy się Tancyrzowi, nie wpisoł kto jakiemu Mośkowi. Zreśtom wsyscy u nos dzielom sie na trzy śtamy.

— E, na śtyry psecie — zauważył Serwatka, burmistrz z ratusza — bo jedna pije kielyskiem, drugo blachom, trzecio kwaterkom, a cworto jej (jeść) na misce z chlebem. Różnica jest tylko, ze dwie pirwsze przychodzom jesce do chołpy na śtyrech nogach, a drugie dwie zostajom zawse na noclyg w kaplycce pod stołem. (Cdn.)

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Leon Tomaszewski. Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.